

Mieszkanie czwarte

WSTĘP WYDAWCY

Początek nowego życia. Okres przejścia pomiędzy ascetyczną fazą walki, a preludium stanów mistycznych, charakteryzujących się przewagą darów Boga. Wytryska wewnętrzne źródło, które toruje drogę do doświadczenia mistycznego. Jednakże jedynie małymi tøkami i w sposób przerywany: chwile wlanej jasności umysłu (skupienie rozumu) i chwile pasywnej miłości, otrzymywanej (uciszenie woli). Nowe możliwości relacji z Bogiem na modlitwie. Na skutek nowych darów zostaje na nowo ukształtowana teologalna i etyczna postawa danej osoby. Dwa obrazy biblijne: dniówkowi pracownicy z przypowieści, wynagrodzeni powyżej wartości swojej pracy; lub oblubienica z *Pieśni nad pieśniami* zaproszona do życia w idylli boskiej miłości. Dusza z czwartych mieszkań jest jak ten pracownik z przypowieści, której za jej trud zapłacono monetą miłość wielokrotnie przewyższającą wartości jej własnych wysiłków.

* * *

ROZDZIAŁ 1

Mówi o różnicy zachodzącej między zwykłymi pociechami na rozmyślaniu, a smakami nadprzyrodzonymi, jakich Bóg użycza na wyższych stopniach modlitwy; jak wielkiego doznała uspokojenia, gdy zrozumiała, że co innego jest myśl, a co innego rozum. Uwagi pożyteczne dla dusz, cierpiących częste roztargnienia na modlitwie.

1. Poczynając mówić o mieszkaniu czwartym, wielką odczuwam potrzebę polecić siebie, jak to i uczyniłam. Duchowi Świętemu i błagać Go, aby odtąd już sam mówił za mnie, abym zdołała powiedzieć nieco o dalszych mieszkaniach, jakie nam jeszcze pozostają, tak iżbyście rozumiały. Tu bowiem już się zaczynają rzeczy nadprzyrodzone, które niezmiernie jest trudno objaśnić w sposób zrozumiały, jeśli Pan sam tego nie sprawi - jak o tym gdzie indziej w miarę możliwości pisałam, lat temu mniej więcej czternaście. Dziś wprawdzie nieco więcej mam oświecenia co do tych wysokich łask, a których Pan niektórym duszom użycza; ale co innego jest wiedzieć, a co innego umieć to wypowiedzieć. Niechże Boski Majestat Jego sam raczy mię do tego zdolną uczynić, jeśli ma być z tego jaki pożytek; jeśli nie, to nie.

2. Czwarte to mieszkanie, tym samym, że więcej już jest zbliżone do miejsca, gdzie przebywa Król, pięknnością i ozdobnością swoją przewyższa wszelkie poprzednie. Są tam dla oka i dla umysłu rzeczy tak wytworne i tak wysokie, że rozum daremnie się sili na objaśnienie ich i cokolwiek by o nich powiedział, nigdy nie zdoła znaleźć wyrazów tak odpowiednich, by to, co mówi, nie pozostało ciemnym dla słuchającego, jeśli tenże nie ma własnego w tych rzeczach doświadczenia; bo kto ich sam na sobie doświadczył, zwłaszcza jeśli doznawał ich często, ten zrozumie od razu. Zdawałoby się, że chcąc dojść do tego czwartego mieszkania, potrzeba pierwiej dłuższego przebywania w poprzednich; i w rzeczy samej, taki jest zwykły porządek, że dusza musi tam jakiś czas pozostawać, ale nie jest to stała reguła, jak to po wiele razy słyssałyście. Pan użycza szczególnych łask swoich, kiedy chce i jak chce i komu chce, nie czyniąc nikomu krzywdy, bo są to własne Jego dobra.

3. Do tego czwartego mieszkania zwierzęta owe jadowite, o których mówiłam, rzadko już kiedy się wciskają, a choćby się i wcisnęły, nie czynią już szkody, ale raczej przynoszą pożytek. Owszem daleko lepiej, zdaniem moim, gdy się wcisną i duszy w tym stanie modlitwy wojnę wydają; inaczej bowiem mógłby ją szatan oszukać, zwyczajne pociechy podając jej za smaki nadprzyrodzone, jakich Bóg sam użycza, i mógłby jej tym sposobem o wiele większą szkodę wyrządzić, niżby jej zaszkodziły pokusy; a przynajmniej mógłby pozbawić ją zysków duchowych, oddalając od niej to, co miało jej być na zasługę i trzymając ją w stanie naturalnego uniesienia. Stan bowiem taki, jeśli trwa bez przerwy, nie zdaje mi się, by był bezpieczny, bo wydaje mi się to niemożliwe, by Duch Pański na tym wygnaniu takie w was ciągle uniesienie sprawował.

4. Przystępuję teraz do tego, o czym zamierzałam mówić w tym rozdziale, to jest do objaśnienia różnicy, zachodzącej między zwykłymi na modlitwie pociechami, a nadprzyrodzonymi smakami Bożymi. Pociechami, zdaniem moim, mogą się zwać owe słodkie uczucia, jakich sami nabywamy rozmyślaniem i modlitwą, zanoszoną do Pana. Powstają one naturalnie, choć ostatecznie Bóg nam do nich pomaga łaską swoją, co się w ogóle ma rozumieć o wszystkim, co będę mówiła, bo bez Niego nic uczynić nie możemy; zawsze jednak rodzą się one z samego cnotliwego uczynku, który w danej chwili spełniamy; nabywamy go za-

tem własną pracą naszą i słusznie się cieszymy z tego, żeśmy jej na taki dobry cel użyli. Lecz zastanowiwszy się bliżej, przekonamy się, że takichże samych pociech doznajemy i z innych wielu rzeczy, jakie nam się przytrafić mogą tu na ziemi. Tak na przykład cieszy się ktoś, na kogo spadnie wielki majątek, którego się nie spodziewał; albo kto niespodzianie spotka się z osobą mu drogą, lub komu się powiedzie przeprowadzić szczęśliwie jaką ważną sprawę i dokonać czego wielkiego, za co wszyscy go chwala; albo wreszcie, kto nagle ujrzy przed sobą żywego męża, syna czy brata, którego już opłakiwał jako umarłego. Widziałam też niejednego płaczącego z radości, i ja sama nieraz w takich chwilach od łez się powstrzymać nie mogłam. Otóż zdaje mi się, że jak te pociechy, które nam sprawia jakaś pomyślność ziemską, niewątpliwie są czysto naturalne, tak również naturalne są i te pociechy, których doznajemy z rzeczy Bożych, choć te ostatnie są szlachetniejsze, lecz i w tamtych nie było nic złego; poczynają się one z nas samych, a kończą się w Bogu. Smaki zaś nadprzyrodzone poczynają się z Boga, a my je odczuwamy i cieszymy się więcej jeszcze niż tamtymi. O Jezusie, jakże gorąco pragnę, bym umiała to wytłumaczyć! Bo widzę, zdaje mi się, bardzo wyraźną między tym dwojgiem różnicę, a słów nie znajduję, którymi bym zdołała objaśnić ją w sposób zrozumiały. Niechże Pan sam raczy mnie wspomóc!

5. Przychodzi mi w tej chwili na myśl ostatni wiersz, który odmawiamy na Prymę, a który kończy się tymi słowy: "*Cum dilatasti cor meum; Bo czynisz moje serce szerokim*". Każdemu doświadczonemu dość będzie powyższych słów, aby od razu zrozumiał, jaka jest między jednym a drugim różnica; ale kto nie ma doświadczenia, temu potrzeba szerszych objaśnień. Pociechy, o których mówię, nie rozszerzają serca, raczej je zwykle poniekąd ściskają, choć dusza zawsze ma przy tym to zadowolenie wewnętrzne, że czuje, iż wszystko to czyni dla Boga. Płyną zatem obfite łzy, które zdaje się w pewnej mierze źródło swoje mają w namiętności. Mało się znam na tych poruszeniach duszy; gdybym się lepiej na nich znała, może by mi ta wiadomość dopomogła do jasnego wytłumaczenia, co tu pochodzi ze zmysłowości i z natury naszej; bez niej, taka jest tępość moja, że nie potrafię w sposób zrozumiały objaśnić tych rzeczy, choć sama przez nie przechodziłam. Tak to wielką do wszystkiego pomocą jest wiedza i nauka.

6. Tyle tu więc tylko powiem, ile sama z własnego doświadczenia wiem o tym stanie, to jest o tych słodkościach i pociechach na rozmyślaniu. Rozmyślając o Męce Pańskiej poczytałam płakać i płakałam bez końca, aż mi od ciągłego płaczu coś w głowie pękało; tak samo, ile razy przypominałam sobie grzechy moje. Była to wielka łaska od Pana i nie chcę się nad tym zastanawiać, która z tych łask jest lepsza, lecz chciałabym tylko, o ile zdołam, wykazać, jaka jest między jednym a drugim różnica. Nieraz do tych pragnień i do tych łez przyczynia się natura i własne nasze w danej chwili usposobienie, ostatecznie jednak, choćby tak było, koniec i kres swój mają one, jak mówiłam, w Bogu. Zawsze więc wysoko je cenić powinnyśmy, pod warunkiem jednak, że będziemy miały pokorę i nie będziemy poczytywały sobie za coś lepszego od drugich; owszem, pociechy te do pokory nas skłaniać powinny, bo nigdy nie możemy wiedzieć na pewno, czy pochodzą one z czystej miłości Bożej, a jeśli rzeczywiście z tego źródła pochodzą, tedy są darem Boga. Pobożne te uczucia po większej części bywają udziałem dusz zostających jeszcze w poprzednich trzech mieszkaniach, ponieważ tam prawie wyłącznie i nieustannie pracują rozumem, ciągle zajęte rozmyślaniami i rozumowym rzeczy Bożych roztrząsaniem. Dobrze i to, skoro nie dano im więcej; ale lepiej by było, gdyby od czasu do czasu starały się wzbudzać w sobie akty wysławiania Boga, uwielbiania dobroci Jego, radowania się Nim, iż taki jest wielki i piękny, i święty i by pragnęły czci i chwały Jego. Na to ostatnie zwłaszcza powinny się zdobywać ile zdołają, bo takie pragnienie dziwnie skutecznie wolę pobudza. A jeśliby kiedy spodobało się Panu użyć im tamtej wyższej łaski, niech pilnie baczą, by jej snadź nie porzuciły dla dokończenia zwykłym porządkiem medytacji swojej.

7. Szeroko już na innym miejscu mówiłam o tym przedmiocie, więc tutaj dłużej nad nim rozwodzić się nie będę; o tym tylko pragnę, byście wiedziały i o tym pamiętały, że jeśli chcemy znaczny uczynić postęp na tej drodze i dojść do tych mieszkań, do których tęsknimy, nie o to nam chodzić powinno, byśmy dużo rozmyślały, jeno o to, byśmy dużo miłowały, a zatem i to głównie czynić, i do tego przykładać się powinnyśmy, co skuteczniej pobudza nas do miłości. Ale może jeszcze nie wiemy, co to jest miłość, czemu zresztą nie bardzo bym się dziwiła. Otóż wiemy, że nie ta dusza więcej miłuje, która większych doznaje smaków i słod-

kości, ale ta, która mocniejsze ma postanowienie i usilniejsze pragnienie we wszystkim podobać się Bogu i pilniej się stara o to, by w niczym Go nie obrazić i goręcej Go błaga o coraz dalsze rozszerzenie czci i chwały Syna Jego, i coraz wyższy wzrost świętego Kościoła katolickiego. Te są znaki prawdziwej miłości, tylko nie sądzcie, że tu już nie możemy o niczym innym myśleć i że skoro myśl na chwilę od nich się odwróci, wszystko już jest stracone.

8. Ja przechodziłam przez to i z takiego odmętu myśli obcych wielkie nieraz miewałam udręczenia, aż ledwo cztery lata temu, czy mało co więcej, z własnego na samej sobie doświadczenia rozumiałam, że myślenie (albo wyobraźnia, dla jaśniejszego określenia rzeczy tego wyrazu używam), to jeszcze nie sam rozum. Zasięgnąwszy w tym względzie zdania jednego uczonego teologa, otrzymałam od niego odpowiedź, że się nie mylę, co niemałą mi radość sprawiło. Bo póki nie rozumiałam tej różnicy, trudno mi było pojąć, jakim sposobem rozum, który przecież jest jedną z władz duszy, taki może być nieraz niedołężny do panowania nad myślami swymi, gdy przeciwnie myśl i wyobraźnia, odbiegając go, jak to zwykle bywa, w jednej chwili takim niepowstrzymanym pędem ulatują, że Bóg sam tylko może je powściągnąć, jak to czyni w chwilach, gdy cudownie wraz z nimi całą duszę tak uwięzi, iż poniekąd może się wydawać, jakby już była rozwiązana z więzów ciała. Nieraz widziałam władze duszy mojej zajęte Bogiem i spokojnie w Nim zebrane, a z drugiej strony czułam w sobie zamęt myśli na wszystkie strony rozpieczętych: było to dla mnie zagadką, wobec której wprost, jak to mówią, głupiałam.

9. O Panie, policz nam za zasługę te wielkie strapienia, które na tej drodze duchowej znosimy przez brak nauki i nieumiejętność naszą! A najgorsza to, że mając to przekonanie, iż nie potrzeba nam żadnej innej umiejętności, prócz tej, byśmy umiały myśleć o Tobie, nie umiemy nawet pytać i prosić o radę tych, którzy mają wiedzę, ani nawet na myśl nam nie przyjdzie, by tu było o co pytać i radzić się; i tak, nie znając samych siebie, straszliwe cierpimy udręczenia i rzeczy, które nie są złe, owszem dobre, za wielką sobie winę poczytujemy. Stąd pochodzą te strapienia, których doznaje tyle dusz oddanych modlitwie, po większej części nie mających nauki, i narzekania ich na swe męki wewnętrzne i

melancholie, dochodzące nieraz do utraty zdrowia i nawet porzucenia drogi modlitwy, gdyż nie zastanawiają się nad tym, że tam w duszy jest inny świat. I jak w świecie widowym nie jest w mocy naszej zatrzymać ruchu ciał niebieskich i powściągnąć zdumiewającej szybkości ich obrotów, tak również w tym świecie wewnętrznym nie możemy zatamować wiru niepowstrzymanego myśli i wyobraźni. Na to nie pomnąc, wyobrażamy sobie, że wszystkie władze duszy, tym wirem porwane, odbiegły od Boga i trwożymy się, jak gdyby już były zgubione, i tracimy marnie drogi czas, w którym dano nam jest zostawać w obliczu Pana na modlitwie. A może właśnie w tym czasie dusza cała złączona jest z Nim w skrytości mieszkań wewnętrznych, myśli zaś i wyobrażenia w zewnętrznych zagrodach twierdzy toczy srogie z mnóstwem dzikich i jadowitych gadzin walki i ma z cierpienia tego zasługę. Nigdy więc dla tych rozrządzeń mimowolnych nie trwóźmy się ani tym bardziej dla nich modlitwy nie opuszczajmy, bo tego tylko pragnie diabeł. Pamiętajmy, że tak jak już mówiłam, wszystkie te niepokoje i udręczenia nasze po większej części z tego pochodzą, że same siebie nie rozumiemy.

10. W chwili gdy to piszę, jednocześnie mam zwróconą uwagę na to, co się dzieje w mojej głowie, na ten ustawiczny w niej szum i zgiełk, o którym wspomniałam na początku, a który mi prawie odejmował możliwość zajęcia się tym pisaniem, które mi nakazano. Czuję w głowie jakby nurt wielkich rzek z hukiem fale swoje toczących albo jakby całe stada rozmaitego ptactwa, z piskiem i świstem się trzepoczącego; wszystko to mam nie w uszach, ale w wierzchniej części głowy, gdzie jak mówią, sama wyższa część duszy ma swoje siedlisko. Długo się nad tym zastanawiałam; zdawało mi się, że jest to skutek wielkiego poruszenia ducha, z szybkością wzbijającego się w górę. Daj Boże, bym nie zapomniała w następnych mieszkaniach bliżej objaśnić istotne tego stanu przyczyny, bo tutaj nie miejsce po temu. Ale może się nie mylę, przypuszczając, że Pan na to umyślnie zesłał mi ten ból głowy, abym lepiej rzecz zrozumiała; bo wszystek ten zamęt nie przeszkadza mi do modlitwy ani do uwagi w tym, co tu mówię; dusza cała pozostaje skupiona w spokoju swoim i w miłości swojej, i w pożądaniami swoich, i w jasnym poznaniu.

11. Ale powiecie może, że jeśli w wierzchniej części głowy wyższa część duszy ma swoje siedlisko, jakimże sposobem ten zgiełk duszy nie przeszkadza? - Tego ja nie wiem; to tylko wiem, że to, co mówię, jest prawdą. Że zgiełk ten męczy, tego nie przeczę, wyjąwszy tylko, kiedy modlitwie towarzyszy zawieszenie czyli ekstaza, bo póki ta trwa, dusza żadnej ciężkości nie czuje, ale to pewna, że wielkim byłoby złem dla tej przeszkody modlitwę porzucić. Także i wam nie byłoby pożyteczne, gdybyście się trwożyły i pokój traciły dlatego, że was nachodzą obce myśli i roztargnienia. Nie zważajmy na nie; jeśli to diabeł je nam podsuwa, rychło on da nam pokój, gdy się przekona, że trzusi się daremnie; jeśli zaś te roztargnienia są, jak to najczęściej bywa, skutkiem nędzy, którą nam wraz z tylu innymi grzech Adama w spuściźnie zostawił, miejmy cierpliwość i znośmy je dla miłości Bożej. Wszak również podlegamy potrzebie jedzenia i snu i żadną miarą nie zdołamy się wytłamać od tej konieczności, choć to niemałe dla nas utrapienie.

12. Poznajmy nędzę naszą i tym goręcej pragniemy dojść tam, gdzie już "nami nikt nie wzgardzi". Nieraz wspominam sobie na te słowa oblubienicy w Pieśni nad pieśniami i rzeczywiście, w całym życiu naszym nie widzę nic, do czego by te słowa tak słusznie się stosowały, jak do tej samotnej nędzy, o której tutaj mówię; bo wszelkie wzgardy i utrapienia, jakie nas spotkać mogą w tym życiu, nie dorównają, zdaniem moim, temu utrapieniu i zawstydzeniu, na jakie nas skazuje ta wewnętrzna w duszy naszej rozterka. Nie ma udręczenia ani wojny, których byśmy znieść nie mogli, jeśli jeno pokój mamy w głębi duszy, gdzie jest prawdziwe życie nasze. Ale gdy po tych niezliczonych, jakie są na świecie, uciskach chcemy dojść do odpocznienia, gdy Pan sam pragnie zgotować nam to odpocznienie, a my w nas samych znajdujemy przeszkodę, która nas do tego nie dopuszcza, to już doprawdy bardzo bolesne dla nas i prawie nieznośne. A więc zabierz nas, Panie, stąd i zawieź nas tam, gdzie już nie wzgardzą nami te nędze, szyderczą sobie z duszy igraszki czyniące! Ale już i w tym życiu wyzwala Pan duszę spod tego jarzma, gdy z łaski Jego dojdzie do ostatniego mieszkania, jak to w swoim miejscu, jeśli Bóg pozwoli, objaśnię.

13. Nie wszystkim też te nędze, jak sądzę, jednakowo są ciężkie i nie wszystkich z taką gwałtownością napastują, z jaką przez wiele lat mnie

grzeszną napastowały, tak że sama chciałam się niemal pastwić nad sobą. Ale ponieważ to, co taką mi mękę sprawiało, snadź i was w danym razie równie boleśnie dotknąć może, dlatego wam przy każdej sposobności to samo powtarzam, pragnąc, byście dobrze rozumiały, że jest to rzecz nieunikniona, że zatem ani niepokoić się o to, ani trapić nie powinnyśmy; nie zważajmy na wyobraźnię i wybryki jej; niech sobie lata i kręci się ta żegotka młyńska jak jej się podoba, a my tymczasem mielmy mąkę naszą, spokojnie pracując dalej wolą i rozumem.

14. Różne bywają stopnie i różna siła tych naprzykrzonych roztargnień, według różnego stanu zdrowia i różnych okresów czasu. Niech cierpi biedna dusza, bo choć tu nie jest winna, inne przecie mamy winy, za które słuszna, byśmy cierpieli i na cierpliwość się zdobywali. A ponieważ z powodu małej umiejętności naszej nie dość tego, co w książkach czytacie i tego, co ustnie wam radzą, byście o te mimowolne roztargnienia się nie troszczyły, przeto nie uważam za stracone te chwile, które poświęcam na coraz dokładniejsze wytłumaczenie wam tej zasady i pocieszenie was w tym strapieniu; chociaż nie na wiele przydadzą się wszelkie objaśnienia moje, póki Pan sam nie raczy was oświecić. Ale potrzeba także i Bóg sam tego żąda, byśmy używały odpowiednich środków do oświecenia się i zrozumienia, co wyprawia w nas niespokojna wyobraźnia i przyrodzona ułomność, i byśmy tego, co nam diabeł podsuwa nie kładły na karb duszy, jakoby to było z jej winy.